TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 17. Lipca 1870. **№ 29.**

Od Administracji Tygodnia.

Upraszamy wszystkich abonentów pisma naszego, tudzież osoby, które zbieraniem prenumeraty zajmować się raczyły, a na kwartał trzeci nie wniosły jej, o nadesłanie należności w jak najkrótszym czasie.

Drezno, 10—17. Lipca 1870.

Przez kilka dni trwał popłoch na giełdach europejskich, i straszliwie zanosiło się na wojnę — dziś już wygląda wszystko spokojniej. Kandydatura księcia Leopolda Hohenzollern najniespodzianiej wstrzęsła Francyą, która się czuła i obrażoną i zagrożoną. — Opinja publiczna oświadczyła się zbyt gorąco przeciwko tej, jak ją zwano, pruskiej intrydze, ministerjum też wystąpiło nieco za żwawo, grożąc wojną. Taktu w tem nie było. A Prusy z zimną bardzo krwią, przez organ gazety kolońskiej spokojnie pytały — Czyście poszaleli?

Próbę tak niewinną osadzenia na tronie Hohenzollerna już dziś uważać można za nieudałą; jednakże Francja i Prusy zachowają pamięć tego zatargu, a hr. Bismark naradza się z ks. kanclerzem Gorczakowem, aby przypomnieć, że Rosję ma za sobą.

Mówią, że Francja tak się czuje obrażoną, że gotowa ustąpieniem Hohenzollerna nie być jeszcze zadowolnioną.

Wszystko to na oko bardzo proste, naturalne — Prusy nie domyślały się wcale, że kandydatura księcia, który jest bliższym krewnym cesarza Napolona niż króla pruskiego taką wrzawę wywołała. Niezmiernie się temu dziwią!

Zaczepiono je, obrażono w sposób tak brutalny... niemiecki honor narodowy czuje się dotkniętym, hiszpański honor także, francuzki nie mniej.

Rzecz w ogóle nie zrozumiała, choć na oko — przypadkowa...

Prusy nawet nie poruszyły się zbytecznie, gdy Francja poczęła się na prawdę zbroić i gotować już do wojny. Czują się więc pewniejsze swego niż cesarstwo. Przyznać trzeba, iż Francji wojna dziś i dla dynastji i dla spokoju wewnętrznego nie byłaby wstrętliwą. Cesarstwo dla skonsolidowania się laurów potrzebuje, społeczność pozbycia pewnych gorętszych żywiołów, które wojna pochłania.

Prusy obudzonem uczuciem solidarności niemieckiej mogły by sobie nowych przyspor yć sympatji. Któż wie, czy Rosja nie znalazłaby powodu zajęcia księstw naddunajskich i rozgospodarowania się tak na granicy Austrji, jak już gospodarzy w jej wnętrzu.

Trudno jest dziś wyrzec, co z tego wszystkiego wyniknie. W pierwszych dniach wyglądało to na zabawne *intermezzo*, odegrane dla znudzonej Europy, potem zarywało na tragedję, dziś wygląda na komedję ze znanem zakończeniem:

Embrasons-nous, et que cela finisse.

Mówią, że Francja nie zaspokojona zrzeczeniem się tronu, żąda jako rękojmi dopełnienia traktatu pragskiego... a Prusy sobie o tem mówić nie dają.... Honor narodowy!!

A więc — co jutro będzie — *Chi lo sa?*

To pewna, że gazety mają co pisać i telegramy co robić. — Ale że na wojnę potrzeba pieniędzy, a giełdy niemi rozporządzają... i wojny w ogólności nie lubią, my też w wojnę nie bardzo wierzemy.

Bytność cesarza w Warszawie, nieprzyjęcie balu, postawa surowa, gniewna i nieukontentowana w ogóle zdradzają, że uczucie nienawiści dla Polski wcale się nie zmieniło. — W Wilnie nie dopuszczono podobno nawet przez okna w czasie przejazdu i pobytu wyglądać. Przyjęcia nie będzie żadnego. — Cesarz przybyć miał tam o północy, a wyruszyć nazajutrz rano. Nie jest bez znaczenia w tej chwili podróż księcia Gorczakowa do Berlina, a razem i mianowanie i Nowikowa — byłego posła w Grecji, ambasadorem w Wiedniu. Znany ten panslawista obejmuje dyrekcję wszystkich intryg rosyjskich w Austrji. — Przypisują mu ścisłe stosunki i z kanclerzem i z w. ks. Konstantym, który ideom panslawistycznym hołduje. — Szwagier p. Nowikowa, Kirejew, jest sekretarzem komitetu słowiańskiego i adjutantem księcia, kieruje on propagandą w Bośnji i Hercogowinie, środki obfite mając ku temu z szkatuły księcia. Nowików jest autorem broszury, przeciw katolicyzmowi wymierzonej — Hus i Luter, która dowodzi, iż schyzma odrodzić ma chrześcijaństwo. Przyznać trzeba, że mianowanie tak czynnego panslawisty do Wiednia na rękę będzie Czechom i Rusi.

Warszawa bawi się teatrem, wielbłądami, „które mają minę smutną, jak wszyscy, co się bawić muszą mimo woli“,* i koncertami Strausa w dolinie. Teatr letni jeszcze nie otwarty. Taka jest podejrzliwość ludności względem rządu, iż posądzają go, że ruski teatr w wielkim urządzi, polski przeniesie do drewnianej budy a potem ją spalić każe. — Maluje to dobrze jak opiekuńczemu rządowi ufają ludzie zrażeni.

O wyborach w Krakowie i Lwowie wolelibyśmy zaprawdę nie mówić nic i milczeniem je pominąć.

* Słowa własne Kurjera Warszawskiego.

Ekscesa do jakich one powód dały, zbiegowiska uliczne, gwałty, obudzają wstręt i oburzenie. Lwów był szczególniej ich stolicą, ale się nie obeszło i w Krakowie bez tłuczenia szyb i napaści. Winni są przewódzcy stronnictw, roznamiętniający tłumy, a zaniedbujący uczyć ich tego zasadniczego prawa — że kto swobody dla siebie pragnie, u drugich ją szanować powinien, kto chce mieć swe zdanie, innym też objawić się nie ma przeszkadzać.

Ktokolwiek taką agitację wyborczą pobudza i nią się posługuje, jest kraju nieprzyjacielem a liberalnym nie może się zwać — ale despotą i terrorystą.

Tyle namiętności dzikiej w dziennikach! tyle ziarn niezgody i zemsty! powoływania do jakichś zmów przeciwko żydom! Terroryzm taki równa się despotyzmowi, a jest od niego grzeszniejszym, bo uznaje swobodę a w imie jej demoralizuje lud... Nie wart wolności, kto jej używać nie umie.

Pojmujemy, że w obec takich objawów rozpasania można w Galicji zostać reakcjonistą i przekląć politykę, nie będziemy się też dziwili, gdy w obec przebiegu namiętnienia płynącego nie z obrony zasad, ale z koteryjnych kwestij osobistości, wybory wypadną na stronę zachowawczą i reakcjonistów.

Nie możemy sprawy zdawać z przebiegu agitacij wyborczych, pełnych też namiętności a szczególniej we Lwowie posuniętych do najskrajniejszych napaści na osoby... do wyzucia się ze wszelkiej godności narodowej. Obraz to smutny i upokarzający, na który wolimy spuścić zasłonę....

Wypadek dotychczasowych wyborów pomyślny dla rządu, dla tak zwanych mameluków i rezolucjonistów, a zatem ostatecznie milszy Stańczykom niż demokratom. Po większej części z urny znane powychodziły imiona. Włościanie wybierali włościan szczególniej.

Z dzienników lwowskich wśród tej gorączki najumiarkowaniej utrzymał się **Dziennik polski;** nieraz czytając lwowski, przyszło nam ubolewać nad tem, iż Smolki zasłużone imię związano z tak roznamiętnioną wrzawą, nic nie umiejącą poszanować. Dziś stronnicy Smolki zrzucają winę na Ziemiałkowskiego, Dziennik polski wini Smolkę, a wszyscy ostygnąwszy postrzegają, że ekscesów powodem były — agitacje moskiewskie!

Cóż to za straszna krytyka waszych agitacij, panowie, kiedy je w ten sposób robotą nieprzyjaciela tłumaczyć trzeba! W istocie wróg by inaczej nie postąpił.

Dziennik poznański przypomina, iż zjazd lekarzy i badaczy przyrody odbędzie się w Poznaniu, poczynając od 25. Lipca. Programm zapowiada otwarcie, przedwstępne czynności, odczytanie kilku rozpraw, potem obiad wspólny i przyjęcie przez zarząd Tow. Przyjaciół Nauk na dzień pierwszy. Drugiego dnia posiedzenie wydziałów, wycieczka po południu i koncert. Trzeciego dnia posiedzenie znowu, zebranie w ogrodzie ludowym, czwartego wycieczka do Będlewa, piątego posiedzenie i oglądanie miasta, ostatniego, (w Sobotę dnia 30. Lipca) ogólne posiedzenie, wybór miejsca przyszłego zjazdu, obiad pożegnalny w Bazarze. Przewodniczący Dr. Matecki. (Sekretarz Dr. A. Mizerski.)

Dnia 2. Lipca rozpoczął się w Berlinie proces jenerała Edmunda Taczanowskiego, którego wypadek był łatwo przewidzianym. Akt oskarżenia obwiniał go o gorące uczucie polskie, a to obwinienie jenerał przyjął niemyśląc się z niego oczyszczać. Bronił się przeciw zarzutowi, jakoby myślano o powstaniu w pruskim zaborze, dowodząc, że Prusy dostarczały tylko ludzi i zapasów do wojny z Moskwą. Po obronie gorącej i rozprawach dosyć ożywionych, które się około głównego zarzutu skupiały, sąd uznał jenerała winnym, bo go skazał na półtoraroczne więzienie i koszta procesu.

Przypominają sobie wszyscy ową wycieczkę Galicjan do Poznania, którą Wielkopolanie Krakowu i Lwowu dotąd są dłużni odpłacić. — Nikt nie miał odwagi i ochoty podjąć się przewodniczenia i kierowania tą wyprawą, prawdziwą więc zasługą p. Karola Karśnickiego z Mystek, iż wyzwał obywateli z Księstwa do spłacenia tego długu narodowej solidarności. Przewidzieć łatwo, iż czcigodny pan Karśnicki znajdzie chętnych do poparcia jego myśli i obronienia Księstwa od zarzutu obojętności.

Dziennik mieści sprawozdanie z posiedzenia komisji ortograficznej i jeden znowu artykuł w tym przedmiocie. — Oby tylko nie wywołał tak namiętnych odpowiedzi, jakiemi Dr. Rzepecki zwykł bronić grafiki nowej ks Malinowskiego; podobnej w ojczenaszu do pięknej twarzy gdzieniegdzie ospą poszpeconej... Prosilibyśmy w imie kunsztu i miłości piękna, ażeby te głoski miały choć przyzwoitszą postać.

Nowy regulamin wyborczy dla Księstwa i Prus Zachodnich ogłasza także Dziennik; dający większą autonomję powiatom, które swych deputowanych przedstawiają.

Odpowiedź ks. P. Semeneńki na listy bar. Arnima i kard. Antonellego, nie wyjaśnia nam jeszcze z czyjego powodu pan Kulczycki wydalony był z Rzymu. Kardynał i baron świadczą, że Prusy nie miały w tem udziału, a ks. P. Semeneńko broni zakonu i oświadcza, że się nie przyczynił do wydalenia. Czyby się p. Kulczycki sam denuncjował, aby mieć sposobność dokuczania potem ludziom niewinnym?? Czekamy wyjaśnienia od Tyg. katolickiego.

Odezwa Dr. Libelta poświadcza, iż składka na fundusz imienia Dr. Metziga nie znalazła dotąd poparcia. Ośmielamy się tu rzucić myśl, aby ją odczytami i amatorskiemi przedstawieniami starać się pomnożyć i odżywić.

Gazeta toruńska zdaje sprawę z postępu oświaty i rozwoju życia publicznego na Górnym Szląsku; mówi o Spółkach pożyczkowych, o budowie teatru w Poznaniu i zapowiada na d. 14 Lipca pierwsze walne zebranie Towarzystwa pom. nauk. dla dziewcząt polskich. — Piękna ta myśl popierana przez Dr. Rakowicza musi znaleźć w kraju poparcie.

Gwiazdka cieszyńska mieści obszerne sprawozdanie z wyborów odbytych w Cieszyńskiem, z którego pokazuje się, iż niemiecka strona odniosła wprawdzie zwycięztwo, ale pozorne, nie wielu głosami, wyrobione agitacją i intrygami, a wysiłkami niezmiernemi.

My też sądziliśmy zawsze, iż mimo niepowodzenia, wybory te płodne będą na przyszłość w najlepsze skutki. — W dodatku należy przeczytać rozmowę Jury z Jankiem.

Czwarty już numer **Kołomyjskiej jutrzenki** mamy przed sobą, nadszedł on razem z radosną dla nas nowiną, iż rada miejska ofiarowała prezentę Jks. prałatowi Sosnowskiemu. — Wszscy ludzie dobrej woli rozradują się tym okazem poszanowania i uznania zasługi czcigodnego kapłana — wygnańca i radzie miasta wdzięczni będą, że dług narodowy spłaciła. Numer ten Jutrzenki przynosi korespondencje z Brzeżan i Sniatyna i dosyć pożądanych wiadomości miejscowych.

Urządzał się w Kołomyi zjazd pedagogiczny i wystawa rzeczy szkolnych dnia 18 — 20 Lipca; pierwsze w Galicji, a drugie w całem państwie. Spodziewano się około siedmiuset gości.

W Warszawie zmarł dnia 6. Lipca stary Marcin Brzozowski woźny astronomicznego obserwatorjum; w wieku lat 85. Był to typ starego żołnierza polskiego. — Wysłużywszy się w artylerji, był potem pedelem przy uniwersytecie a 44 lata przy obserwatorjum Były adjunkt Prażmowski używał go do pomocy przy pracach geodetycznych. — Miłe, pełne współczucia wspomnienie poświęcił mu Kurjer warsz., opowiadając jak stary żołnierz przyjmował ciekawych gości w obserwatorjum.

Typ ten szacowny dawnych czasów zniknął, jak codzień uchodzą nam ostatnie, może lepszej epoki niż nasza, postacie.

† Dnia 8. Czerwca, wieczorem, zmarła w Miłosławiu Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa. Smutną wieść o zgonie żony poety naszego, przyniósł nam dziennik niespodzianie. Biedna żona tułacza, przybywszy chora dla widzenia się z siostrą, znalazła przytułek w tym domu gościnnym, który nigdy nikomu chrześciańskiego, polskiego miłosierdzia nie odmówił. Tu ją Pan Bóg powołał na spoczynek po trudném życiu. Artystka, żona poety — tułacza, to dosyć aby nacechować los kobiety... Z mężtwem nad siły pani Lenartowiczowa zjechała w poznańskie, chcąc pracować jeszcze. — Wiozła z sobą obrazy, pęzle i zapał a moc ducha, aby ubogiemu gospodarstwu wygnańców przyjść w pomoc talentem...

Łamała się z sobą, czując przemagającą chorobę, która pospieszna podnóż rozwinęła. Już w Poznaniu poczuła się źle i przyjąć musiała spoczynek pod dachem, z pod którego na

wiekuisty powołaną być miała. Widzieliśmy ją w drodze krzepiącą się nadzieją że będzie malować . . . tworzyć, że wróci do domu z pociechą i owocem pracy. Któż mógł przewidzieć, że niepokój jaki ogarnął poetę zaraz po wyjeździe, i choroba (której litując się, wzięli go życzliwi na wieś także) — były przeczuciem nieodżałowanej straty . . .

Na smutne dole ludzi przeznaczonych do cierpienia, nie ma wyrazów . . .

Ś. p. Zofja była niepospolitą artystką.

Z dzieł jéj, para portretów Mickiewicza, głowa Bryganta rzymskiego, N. Panna malowana dla Ks. Czartoryskiego, świadczą o talencie i wprawie. — Córka znakomitéj pianistki, była muzykalnie téż wykształconą, żona poety czuła i miłowała poezję i literaturę. W ostatnich czasach tłumaczyła na język włoski kilka polskich powieści. Więcej było tam siły ducha niż zdrowia i sił ciała, złamanego pracą, troską i klimatem dla organizacij niewłaściwym. Na kilka tygodni przed śmiercią, czuła się bardzo źle już, ale starała się pokonać cierpienie wielką mocą nad sobą. — Biedna a zacna kobieta, ale biedniejszy jeszcze pozostały sierota . . . którego bolesny cios znajdzie też na łożu choroby . . .

Ludzie szczęśliwsi pomódlcie się za nią i westchnijcie ku niemu . . .

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXVII.

Rzym, 7. Lipca.

(γη̃.) Dnia 30. Czerwca kongregacja soborowa otworzyła się nabożeństwem ks. Rotundo arcyb. z Tarantu. Głos na niej zabierali: ks. Vérot bisk. z Savannah, ks. Martin bisk. z Paderbornu, biskup z wysp la Réunion i ks. Sergent bisk. Quimper, który na poprzedniej kongregacji zrzekł się był głosu, lecz potém zażądał go na nowo, aby odpowiedzieć na mowę jednego ze swoich kolegów.

Na posiedzeniu tém kardynał prezes oznajmił zgon jednego z biskupów hiszpańskich i rozdano Ojcom drukowane poprawki do różnych części konstytucji dogmatycznej o Rzymskim Pasterzu.

Na kongregacji w dniu 1. Lipca celebrował ks. Bostani arcyb. z Tyru i Sydonu obrządku maronickiego. Mowcami dnia tego byli: ks. Esteves de Toral bisk. z Cuenca, ks. Colet bisk. z Luçon, ksiądz David bisk. z Saint-Brieuc, ks. Adames bisk. z Halikarnasu, ks. Greith bisk. Saint-Gal i ks. Maret bisk. z Sury.

Na tych dwóch kongregacjach odznaczyły się mowy członków opozycji: ks. Vérot, ks. David i ks. Maret. Wiadomo jak ten ostatni źle jest widziany od większości soborowej; skoro więc wstąpił na mownicę infalibiliści dla okazania mu swego nieuznania i wstrętu poczęli wszyscy wychodzić z sali obrad, tém bardziej że się posiedzenie miało ku końcowi. Ks. Maret nie miał prawie tedy innych pod koniec słuchaczy oprócz Ojców z mniejszości soborowej.

Tym czasem zaś większość lękając się śmiałej i stanowczej postawy mniejszości, licznych mów przeciw udogmatyzowaniu, które się codziennie mnożyły z osobliwą nauką i wymową, a najbardziej wystąpienia kardynałów włoskich, z których dwaj, Panebianco wielki penitencjarz i Di Pietro biskup albański mieli niebawem przemówić, podwoiła zabiegi w Watykanie, ażeby Ojciec Święty wydał dekret zamykający częściową rozprawę nad nieomylnością. Ale Papież widząc się pociągnionym do osobistego kroku i do użycia własnej powagi w okoliczności tak ważnej, z czego mogło później urość posądzenie, że się przyczynił do stłumienia głosu i do naruszenia swobody Soboru w sprawie obchodzącej przedewszystkiem jego samego, począł się chwiać, pomimo wywieranego nań nacisku, i nie chciał uwzględnić *postulatum* o zamknięcie, które mu narzucić usiłowano.

Zkądinąd niektórzy członkowie tak większości jako i mniejszości czując wzrastające upały rzymskie, tak ciężkie i straszliwe dla umysłowej pracy a niebezpieczne dla zdrowia tylu starców wchodzących codziennie do ogromnego, zimnego jak lodownia kościoła, poczęli radzić razem nad sposobem skrócenia koniecznie rozprawy. — Uczyniono wniosek, aby oba stronnictwa zachęciły część swoich mowców zapisanych już na protokole do zrzeczenia się głosu dla pospolitego dobra; ale uznano wkrótce niepodobieństwo narzucania temu i owemu milczenia, wówczas gdy wszyscy mają jednakowe prawo do głosu. Potrzeba chyba było ogólnego, jednomyślnego a dobrowolnego odstąpienia od swego prawa wszystkich zapisanych dotąd mowców. — Nikt nie przypuszczał, aby to nastąpić mogło.

Dnia 2. Lipca Ojcowie słuchali nabożeństwa ks. Haynalda arcybiskupa z Koloczy, poczém przystąpiono do głosowania nad poprawkami a później nad samą przedmową i nad rozdziałami pierwszym i drugim dogmatycznej konstytucji o Rzymskim Pasterzu. Większa część członków opozycji nie była przytomna temu głosowaniu. Wypadło ono tedy podług myśli większości: odrzucono większą część poprawek i tekst pierwotny utrzymano bez znaczniejszych zmian.

Po głosowaniu wstępowali kolejno na mownicę: ks. Marilley bisk. genewski, ks. Ramadié bisk. z Perpignan, ks. Meignan biskup z Châlons, biskup z Havanny, ks. Gastaldi biskup z Saluzzo, ks. Freppel biskup z Angers i ks. Moriarty bisk. z Kerry i Aghadon.

Zostawało jeszcze 67 biskupów zapisanych dla przemawiania o nieomylności. Atoli znienacka 22 mowców zrzekło się dobrowolnie głosu. Krok ten tém bardziej był niespodzianym, iż znaczna część tych mowców należała do mniejszości soborowej.

Nazajutrz w niedzielę biskupi z opozycji odbyli długą naradę między sobą, w której ks. Strossmayer przewodniczył. W poniedziałek zaś d. 4. Lipca Sobór zebrał się nanowo. Msza o Duchu Świętym odprawiona była przez ks. Ferrigno arcyb. z Brindisi. Było jeszcze 45. mowców zapisanych, a w tej liczbie znajdowały się największe znakomitości opozycyjne: kardynałowie Schwarzemberg, Rauscher i Mathieu, biskupi Strossmayer, Dupanloup, Haynald, Darboy, Hefele i t. d. Wszyscy zapisani dotąd mowcy należeli niemal bez wyjątku do opozycji, która ostatnia o głos prosiła. W tém jeden z tych Ojców powstał i przemówił w imieniu kolegów; zapewniano nas, iż był to ks. Strossmayer, ale ponieważ inne także słyszeliśmy nazwiska, więc zaręczyć za osobę nie możemy. Oświadczył on Soborowi, że koledzy jego w liczbie 43 zrzekają się także dobrowolnie głosu za przykładem 22 innych kolegów swoich, którzy to samo uczynili w sobotę; dodał, iż postanowienie to zostało im natchnione doświadczeniem, z którego wypływało głębokie w nich przekonanie, że wszelka rozprawa jest zbyteczną, że wszelkie dowodzenie staje się bezowocném, że największa praca, najdłuższe i najmędrsze mowy do niczego nie prowadzą i są tylko próżną czasu stratą, kiedy ma się do czynienia z większością, która zatyka sobie uszy na historyczne dowody, na argumenta czerpane z przeszłości, z teraźniejszości i przyszłości, na wszystkie podania Kościoła i Soborów, na samę wreszcie naukę Zbawiciela i na słowo Boże, i raz sobie założywszy cel, do takowego na oślep, przebojem i *per fas et nefas* zdąża. W obec takiej dążności nie pozostaje mniejszości soborowej jak oszczędzić sobie daremnego mozołu i zostawić stronników dogmatu osobistej i odrębnej nieomylności Papieża ich własnemu losowi

Dwóch tylko Ojców, ks. Callot bisk. z Oran i ks. Gandolfi bisk. z Civittavecchia i Corneto, zrzec się głosu nie chciało. Wstępowali tedy obadwaj na mownicę, ale słuchano ich z roztargnieniem, albowiem fakt dobrowolnego zrzeczenia się głosu przez mniejszość soborową miał ogromną i uderzającą wszystkie umysły doniosłość.

Skoro ks. Callot i ks. Gandolfi opuścili mownicę, oznajmiono Ojcom zamknięcie dyskusji o nieomylności, a posiedzenie nadzwyczajnym trafem skończyło się tą razą o pół do dziesiątej z rana, czego nigdy dotąd nie bywało. Ojcowie wyszedłszy z kościoła, nie zastali nawet swoich powozów, które dopiero po południu miały wrócić po nich i powsiadali na najęte dorożki.

Dnia 5. Lipca kongregację rozpoczęło nabożeństwo odprawione przez ks. Ginouilhac nowego arcybiskupa z Lionu. Przystąpiono wnet do głosowania nad poprawkami do trzeciego rozdziału konstytucji dogmatycznej. Przy głosowaniu tém przekonano się o sile i potędze opozycji, którą w mieście infalibiliści za całkiem już zwyciężoną i zniszczoną głoszą. Większa albowiem część poprawek od niej pochodzących o mało niższą miała za sobą ilość głosów od głosów nieprzychylnych, to jest większości. Jednak ta ostatnia liczbową przewagą swoją udaremniła wszystkie wnioski najznakomitszych biskupów i dowiodła, że prawo mocniejszego w duchownych nawet kwetyjach rozstrzygać może.

Jeden z członkow większości wniósł poprawkę potępiającą wyraźnie dzieło ks. Maret o pierwszeństwie Rzymskiego Pasterza, i dzięki nienawiści infalibilistów do surańskiego biskupa, poprawka ta byłaby przeszła niewątpliwie. Atoli ks. Maret sam się oparł takiemu potępieniu dzieła swego przez Sobór, oświadczając, iż nigdy i nigdzie niesłyszano, aby dzieło jakie potępioném było przez ekumeniczne

zgromadzenie, bez wysłuchania nasamprzód obrony autora. Infalibiliści przypomnieli sobie wówczas, iż obrona obżałowanego potrzebną jest we wszelkim sądzie, czego panujące i przewodzące dziś stronnictwo nader chętnie zapomina, i odłożyli potępienie pisma księdza Maret do innego posiedzenia.

Dziś albo jutro odbędzie się głosowanie nad poprawkami do czwartego najważniejszego rozdziału dogmatycznej konstytucji, do tego, który nieomylności się tyczy; poczém nastąpi głosowanie nad samym tekstem w kształcie, jaki mu przyjęte lub odrzucone poprawki ostatecznie nadadzą lub zostawią, nad tekstem przedmowy w połączeniu z czterema rozdziałami.

Spodziewają się, że posiedzenie publiczne odbędzie się d. 17. b. m., i że w dniu tym dogmatyczne nieomylności papiezkiej orzeczenie nastąpi przy huku dział i biciu w dzwony wszystkich kościołów rzymskich. Stolica św. Piotra, to kurulne krzesło senatora Pudensa, na którém wedle tradycji książe apostołów zasiadał, niesione będzie w tej okoliczności przez patryarchów i prymasów i wystawione na ołtarzu soborowej sali przez cały czas publicznego posiedzenia.

Łatwość, z jaką mniejszość soborowa odstąpiła od dyskusji, której przedłużenie uważano jako jedynie dla niej korzystne, sprawiła tu niemałe na umysłach wrażenie. Jest ona raczej dowodem siły jak słabości. Biskupi z opozycji odbyli mnogie w tych dniach narady w poselstwie francuzkiém i austrjackiém. Tego się między sobą trzymają, pełni są największej odwagi, największego poświęcenia się dla dobra Kościoła i wiary świętej, a Pocieszyciel widocznie zlewa na nich zdrój swojej łaski, pokrzepia ich i namaszcza swoją przytomnością ku stanowczym zapasom. Nielicznymi są oni wprawdzie, jak wybrani wszystkich wieków i wszystkich wielkich spraw, jak obrońcy wiekuistej prawdy we wszystkich czasach i krajach. Uczniowie pańscy we wieczerniku nie dorównywali nawet liczbą mniejszości watykańskich Ojców w dzisiejszej sali soborowej, kiedy się zawadzili na podbicie świata pod wyciągnione ramiona krzyża, na obalenie potęgi Cezarów. A jednak przyszłość ludzkości do nich należała, tak jak przyszłość Kościoła i Europy należy dziś niewątpliwie do tego bohaterskiego hufca, który dźwiga na swoich ramionach arkę przymierza wiary z wolnością i postępem. Przeciwko niemu ultramontańskie piekła bramy nie przemogą nigdy, czego jest nam rękojmią sama Zbawiciela obietnica. Zaiste małoliczny ten stosunkowo hufiec nie zdoła zwalczyć materjalnej przemocy, ale postępując jak słup ognisty Izraela przed dwiestu miljonami wiernych, wytknie im promienną drogę, którą obrać powinni, albowiem protestacją swoją, jeżeli takowa nastąpi, pozbawi uchwały większości tej jednomyślności, bez której wbrew sofizmatom i stosom pism ultramontańskiej szkoły muszą one stać się niebyłemi i żadnemi dla wszystkich wiernych, tej jednomyślności, powtarzam, danej nam jako główna cecha wszelkiego dogmatycznego orzeczenia przez papieża Piusa IV.: *Ne definirentur nisi ea, de quibus inter Patres unanimi consensu constarent.*

Świeccy pisarze nie należący do chwalebnego grona soborowego, przyznajemy się chętnie do naszej nieudolności kiedy chodzi o wielkie pytania, w których pomazańcy pańscy sami mają prawo stanowczo wyrokować. Ożywieni jedynie jesteśmy serdeczną miłością Kościoła i Ojczyzny, miłością ich dobra i chęcią, aby się wzajemnie zbawiły; ale nie rościm sobie najmniejszego prawa do inicjatywy w spełnieniu obowiązków, jakie to, co ma wkrótce nastąpić na watykańskim Soborze, włoży na wszelkiego katolika.

Ojciec Święty ma się nierównie lepiej po ciężkiém cierpieniu, jakie przed niewielu dniami życiu jego zagrażało. Pomimo to wkoło niego ciągle mówią o ewentualności wakacji Stolicy Świętej, co oby jak najdłużej Bóg odwrócić raczył! Papież wzywał niedawno do siebie stenografów soborowych i hojnie ich obdarzył.

Wielkie wrażenie sprawił tutaj temi dniami nagły wyjazd księdza Kenricka, arcybiskupa z Saint-Louis w Zjednoczonych Stanach, który Rzym opuścił bez pozwolenia komisji wymówek i dając się zbyt porywczo powodować oburzeniu, jakiém go napełniało postępowanie i całkowita przewaga infalibilistów i ultramontańskich krzykaczy, którzy jak Veuillot dzisiaj rej wodzą w Rzymie. Przed wyjazdem swoim ks. Kenrick rozesłał wszystkim kolegom swoim dziełko p. n.: *Concio habenda sed non habita in Concilio Vaticano.* Jest to zabijający dla ultramontanów utwór.

Pisaliśmy już wam o księdzu Cardonim arcybiskupie edesseńskim (a nie kardynale Cardonim, jak mylnie wam kolega nasz ztąd donosił), który zastąpił nieoszacowanego O. Theinera w urzędzie archiwisty Stolicy Świętej, tudzież o okrzyczaném dziele jego: *De dogmatica Romani Pontificis infallibilitate ejusque definibilitate*, do którego wszyscy konsultorowie deputacji dogmatu dołączyli swoje pisemne wotum, przyjmując za swoje wszystkie zdania i wywody autora. Owóż po gruntowniejszém rozważeniu treści tego pisma, za które ks. Cardoni urząd O. Theinera dostał w pierwszym zapale, pokazało się, że pełne jest grubych błędów historycznych i teologicznych. Wówczas dopiero teologowie rzymscy poznali swoję nieroztropność, ale po niewczasie. Wymawiają się tymczasem twierdząc, że dzieła tego jako żywo nie czytali i że dołączyli do niego tak bezwarunkowe oświadczenie jedynie przez wzgląd dla O. Perrone jezuity, którego podpis znalazł się na czele innych; uczynili to wszyscy *in verba magistri*. Pokazuje się jednak, że i O. Perrone nie czytał także owego arcydzieła. I tak sprawdziły się wyrazy Ojca Świętego, który dnia 17. Czerwca mówił o ludziach działających pod tyraństwem pewnych imion.

Rzadko mamy szczęście spotykać się z „Tygodnikiem katolickim“, z tym naszym czcigodnym rycerzem Smutnej Twarzy tak groźnie i walecznie, jeśli nie zawsze po kawalersku kruszącym niezwyciężone kopje swe z wiatrakami, a który ostatniemi czasy znalazł sobie wiernego giermka Sancho Pansę. Otrzymaliśmy od tego niezmordowanego zapaśnika kilkakrotne nowe wezwanie do stawienia się z nim w szrankach do gonitwy na ostre i do ścinania się z nim krzyżową sztuką. Turniejowi trębacze doręczyli nam szacowny cyrograf, w którym nam grozi rozsiekaniem w kawałki, zgnieceniem na miazgę i upieczeniem żywcem na stosie Husa. Nieszczęściem, dla licznych zajęć, ważności innych materji i ciężkiego upału niedozwalającego nam wdziać trójnistej zbroi i kiciastego szyszaka, na wzór naszego przeciwnika, nie możemy dzisiaj wyjechać na tę morderczą wyprawę, chociaż nas niepoprawny rycerz Smutnej Twarzy wabi podawnemu nazwiskiem p. Kulczyckiego.

A propos tego ostatniego powiemy, iż z pewném zdziwieniem szukaliśmy napróżno w Kraju ciekawych dokumentów barona Arnima i kardynała Antonellego, które Dziennik poznański tylko ogłosił, i spostrzegliśmy nagłą przerwę w odpowiedzi jego ks. Semeneńce. Nie wiemy czy tą razą p. Kulczycki pominął krakowski organ, czyli też dla ważnych jakichś powodów został przez niego pominiętym. — (Zostały wydrukowane później. P. R.)

Natomiast znaleźliśmy te dokumenta we włoskiej Gazetta d'Italia z dwoma listami p. Kulczyckiego, streszczającemi spór jego ze Zmartwychwstańcami i z O. Semeneńką. Listy barona Arnima i nota kardynała Antonellego tutaj w Rzymie były bardzo skwapliwie czytane przez wszystkich dostojników, którym włoskie dzienniki odbierać wolno. — Wrażenie sprawione niemi było ogromném, tém bardziej, że rodak nasz w dołączonych listach swych uznał za stosowne wymienić po imieniu głównych sprawców tej niegodziwości. Hałas ztąd srogi we wieczném mieście i w całych Włoszech. — Owóż pytamy czy nie należało było raczej trzymać się francuzkiego przysłowia: „Laver son linge sale en famille“ i nie wykrywać przed obcymi takiej hańby naszej ultramontańskiej spółki, takiego raka toczącego nasze towarzystwo? Czy wypadało naszych donosicieli i fałszerzy tak zabijać moralnie przed Europą? Zabicie to bowiem wynikało szczególnie z prostego zestawienia tekstu O. Semeneńki z tekstem ambasadora pruskiego i kardynała sekretarza stanu.

Berlin, 10. Lipca.

Odbył się tu w tych dniach dalszy ciąg osławionych procesów „o zbrodnię stanu,“ osnutych na wypadkach 1863 r. Cały ten proces zbyt charakterystyczny, ażebym wam go nie miał podać choć w kilku szkicach. — Jakkolwiekbyśmy się na ostatnie powstanie zapatrywali, jest to sprawa, która nas wszystkich Polaków obchodzi, ale nie tylko nas, ale i świat cały prawniczy.

Pospieszyłem tedy d. 5. b. m. na salę posiedzeń, dopytuję się o obwinionego „o zbrodnię stanu“ jenerała, był nim Edmund Taczanowski, urodzony 1822 r., były oficer wojska pruskiego, były major wojsk Garibaldego i t. d., powiadają, że go jeszcze nie ma, że siedzi ... może myślisz szanowny czytelniku, w ciemnym jakimś lochu, więzieniu, ale nie, siedzi ... naprzeciwko w cukierni.

Zdziwiłem się niepomału, ale poszedłem i przekonałem się, że tak jest w istocie. Powróciwszy na salę posiedzeń, zastaliśmy już kilku korespondentów do gazet, ale nie polskich, gdyż te nie mają w zwyczaju w ogóle podawać wiadomości polskich, chociażby może ważnych i ciekawych, z wyjątkiem jedynego korespondenta do Dzien. pozn. Prócz tego zastaliśmy kilku ciekawych Niemców i małe gronko rodaków.

Wśród rozmaitych pism pozabieranych, powyszukiwanych przez policje moskiewskie i pruskie, nie mógł właśnie akt oskarżenia nic znaleść, coby świadczyło o dążnościach jakichkolwiek przeciwko Prusom. Powstanie było przeciwko Moskwie, a nie przeciwko Prusom, ale to nie przeszkadzało wytoczyć proces o zbrodnię stanu tu w Prusiech. To też całą winą jenerała Taczanowskiego było, jeżeli to winą jest w ogóle, a mianowicie w obec państwa Pruskiego, że przeszedł granicę i walczył na czele oddziału przeciwko Moskwie.

Podnosił i wykazywał to wymownie obrońca p. Lent z Wrocławia, i wszyscy byli przekonani o pomyślnym w tym razie rezultacie wyroku. Mimo to stało się inaczej. Po długiej i żwawej bardzo naradzie publikowano wyrok, na mocy którego jenerał uznany za winnego i na 18 miesięcy więzienia wskazany.

Wyrok ten wypadł przeciwko oczekiwaniu wszystkich. Daje on znów wiele do myślenia co do najwyższego sądu pruskiego. Wielce rozumny Fryderyk I. wyrobił mu i zapewnił, jak to i dziś widzimy, na długi czas anegdotką o młynarzu w Sanssouci imię, którego najoczywistsze dowody, najpoważniejsze sprawy nie były w stanie jeszcze dotychczas całkiem obalić. Widzimy jaki wpływ ma czasem zręczna anegdotka albo fraszka. Nastąpi podobno niewątpliwie ułaskawienie, ale tu już nie o karę chodzi, ale o wymiar sprawiedliwości.

Sprawa z „Tygodnikiem katolickim“ o składkę na ks. K. Sosnowskiego.

Z powiatu **wrzesińskiego.**

Słusznie powiedziałeś kiedyś w Tygodniu, czcigodny Panie, że Tygodnik kat. za niegodną broń chwyta, broniąc zasad chrześcijańskiego świata. Jabym dodał po świeżem oczernieniu składki narodowej na rzecz ks. Sosnowskiego, że pismo kościelne szuka zwady i nie ustaje rozdwajać narodu. Świeżym dowodem prawdziwości słów moich jest potwarz rzucona w twarz ziomkom składającym ofiary na potrzeby prałata, wygnańca, w dowód uznania jego zasług położonych około Kościoła i Ojczyzny. Myśl zbierania grosza wdowiego na ks. Sosnowskiego, niefortunnie prawda wypowiedziana przez korespondenta Tygodnia, ale sama w sobie w każdym razie szlachetna, chrześcijańska i narodowa trafiła do serca kapłanów polskich powiatu wrzesińskiego, którzy folgując narodowemu uczuciu, sprawę tę w Dzienniku pozn. poruszyli i datkami poparli. Ofiary na drogiego narodowi prałata zaczęły płynąć hojnie tak z kraju jak i emigracji na ręce redakcij Dziennika i Tygodnia, które to pisma w jasnych i wyraźnych słowach tylko narodowe a nie „demonstracyjne“ sprawie tej przypisali znaczenie.

Tygodnik katolicki choć już dawno swą tendencją antinarodową stracił prawo do zabierania głosu w sprawach polskich, nie może przenieść na sobie, iż kapłani to dali w Dzienniku inicjatywę tej sprawie, przestrzegł, od nikogo o to nie proszony, duchowieństwo przed zasadzką niebezpieczną na dusze niebaczne, która, wedle jego zdania, w ofiarach tych się mieścić miała, piętnując narodowe przedsięwzięcie oddania hołdu prałatowi, wygnańcowi, mianem „szkaradnej demonstracji“ naprzeciw OO. Zmartwychwstańcom. Mógł był zgromić szanowny Tygodnik korespondenta Tygodnia, który z okoliczności tej sprawy wypuścił nieco żółci niesłusznie na równie nam drogie zgromadzenie księży tułaczów — ale jakim prawem, pytam się, mogła redakcja Tygodnika po wyraźnych zapewnieniach o narodowym celu składek ze strony Dziennika pozn. i Tygodnia rzucać tak czarne podejrzenia w oczy narodowi i spotwarzać akt miłosierdzia chrześcijańskiego? Nie można wytłumaczyć podobnego kroku redakcji Tygodnika niczém — chyba znowu kierunkiem od lat kilku przez pismo to przyjętym — rozdzielić duchowieństwo od świeckich — zerwać nić łączącą duchownych obywateli z drogą Ojczyzny przyszłością. Nie dziwimy się też wcale, że ks. Sosnowski dowiedziawszy się o podobném nadużyciu swego nazwiska przez pismo kościelne, niechcąc służyć może za przedmiot domysłów niecnych tygodnikowych Polaków — rozżalony nie przyjął ofiary miłosierdzia chrześcijańskiego, którą pismo katolickiem się mianujące błotem obryzgało.

Odpowiedź na artykuł „Nasza solidarność“ Tydzień Nr. 26.

Mówią Araby: — powiada szanowny autor artykułu — „Mowa to srebro, a milczenie to złoto.“

U Polaków dwa są powody milczenia, jeden po ukazie, drugi, jak mówi Krasicki w jednym z swych listów z podróży: „O którym zamilczeć wolę.“

Ponieważ artykuły polemiczne nie są ukazem, my zaś w drugim rzędzie nie poważylibyśmy się stawiać pracy szanownego autora, niechżeż nam będzie wolno w odpowiedzi na artykuł rzeczony dorzucić słów kilka.

Apoliogją prac dokonanych, niedoszłych, lub dojść w przyszłości mających sejmowego koła, szanowny autor zaczął od posłowania ś. p. Dra Metziga. Zacząć było od onych lapidarnych mów sejmowych, jak posła Stablewskiego Erazma, Marcellego i Adama braci Żółtowskich, Morawskiego Józefa, do których świetną mowę posła Dra Krasickiego doliczyć należy. Gdybyśmy takie lub podobne mowy w sprawie badeńskiej lub zuchthauzowej byli słyszeli, wypowiadamy pierwsi, iż na ten czas artykuł „Nasza solidarność“ z Maja b. r. byłby był całkiem zbyteczny.

W sprawie fundacji gimnazjum Wągrowieckiego szanowny autor pominął, iż fundację tę winniśmy przeważnie niezmordowanym zabiegom posła p. Buchowskiego z Pomarzanek i deputacjom powiatowym przez niego zbieranym, zeszłorocznej bytności ks. arcybiskupa hr. Ledochowskiego w Wągrowcu i jego osobistemu się wstawieniu u najjaśniejszego Pana, hojnym datkom powiatu i miasta, hojnej ofierze zacnego ks. kanonika Muzolfa z Wągrowca.

Panu posłowi Kantakowi dostała się w udziale wdzięczna misja przemówienia w obec Izby poselskiej w tymże interesie, gdzie wedle ówczesnych zapisów Dziennika pozn. z powodzeniem przemawiał.

„Suum cuique.“

Co do sprawy badeńskiej i głosowania posłów polskich na sejmach Północnego Związku:

Części dawnej Polski tak do Prus jak Północnego Związku zostały mimowoli wcielone. — Necessitate coacti posłowie ziem tych w jednym jak w drugim sejmie złożyli przysięgę. W jednym i drugim sejmie jeden i ten sam interes bronienia narodowej sprawy. — W jednym jak drugim sejmie te same nieomal występują osoby. — Jakiż przeto pożytek wyniknąć może z powodu przez siebie samych utorowanej formuły, w kwestjach przeważnych europejskiej doniosłości, w chwili stanowczej, w chwili głosowania Izby, z politycznej areny za kulisy się cofać. Marnować tém samém jedyne nasze polityczne narodowe mienie kilkunastu polskich głosów w Izbie sejmowej gdzie w danej chwili stosownie rzucone, w sprawach europejskiej doniosłości szalę przeważyć by mogły.

Czy z dodatkiem, czy bez dodatku słowa p. posła Kantaka wyrzeczone w tej sprawie chwaliliśmy, sprawy chwalić nie możem.

Nam Polakom na jakież licho, i to jeszcze z niewymowną radością do Rastadtu prowadzić 300,000 północno-niemieckich bagnetów i od Mannhejmu do Basel ich rozkładać obozowiska? Po jakież nam licho wywoływać z Francją groźne, nieuniknione dla nas przedwczesne zatargi. — A przedewszystkiem postradać nam jedyną pozostałą starą, gorącą sympatję tej jedynej a naturalnej opiekunki uciśnionych narodowości.

Nazwiska: Jena, Eylau, do których my Lipsk, Waterloo, Królowy gród dodamy, są dla szanownego Autora wykrzyknikami bez znaczenia.

Dla nas są to historyczne pewniki, są to szczeble, po których się obok mądrego rządu, obok konsekwentnej na szerokiej podstawie z energją prowadzonej polityki z państewka drugiego rzędu, w lat sześćdziesiąt do potęgi, wielkości i sławy przychodzi.

Od r. 1810 gdzie stanęli oni, a gdzie my?

Co się tyczy wykrzykników, jak: Montalembert! Montalemberta ojczyzna! nie możem jak szanownego autora odesłać do publicystyki ojczystej z najnowszych czasów, z którą, chcąc pisać, obeznać się potrzeba.

Obowiązkiem każdego obywatela, cóż dopiero biorącego pióro do ręki, obeznać się ze sprawą publiczną. Sądzimy, iż najwłaściwszem źródłem do tego publicystyka ojczysta. Odwołujemy się na sąd każdego bezstronnego czytelnika, czy w naszej pracy „Nasza solidarność“ z Maja b. r. wiersz za wierszem nie jest wskazaném źródło

z którego myśmy czerpali. Źródłem najwłaściwszém zdawał się nam Dziennik poznański.

Po zakonstatowaniu kilku koniecznemi słowy swej bytności w Izbie sejmowej, — po zamanifestowaniu się w kwestji zasadniczej nie zabierać głosu, odsyłanie nas po dowody do powodzi stenografii niemieckiej, odsyłanie nas od protokołów sejmowego koła, które nigdy na widok publiczny nie wyszły, ze strony szanownego autora na ironią zakrawać się zdaje.

Podstawą każdej polemiki winna być sumienność i prawda.

„Pozostawiając szanownemu oborcy pole wysokiej polityki zupełnie otwartém,“

— dalej —

„Takowe, jako należące do wysokiej polityki, a tém samém przeciwko wkraczaniu na toż pole zastrzegłszy się na początku — pozostawiamy autorowi“ i t. d.

— dalej —

„Posłowie nasi mając po sobie tradycję koła i zasady tegoż a bez wątpienia zdrowy zmysł narodowy, nie mogli inaczej postąpić jak postąpili i t. d.“

Grono reprezentantów narodu, grono posłów sejmowych, mających bez wątpienia zdrowy zmysł narodowy, rzucających pole narodowej polityki pierwszemu lepszemu.

Na taki argument nie możem jak tylko własne powtórzyć słowa:

Źle narodowi mieć politykę błędną, lecz stokroć gorzej niemieć żadnej.

O zstępowaniu za kulisy z politycznej areny w chwilach stanowczych, wyżej mówiono.

Cześć dla przez siebie samych nakreślonych formułek i formuł ze szkodą narodowej sprawy fetyszyzmem nazwiemy.

„W obec wszelkiego zamarcia poczucia narodowego, w obec wyparcia się wszelkich goretszych uczuć dla kraju, kurta zuchthauzowa za sprawy polityczne (za jakież więc? pp. Ob.) nie będzie synom naszym zagrażała, a my ostatecznie nie będziemy w konieczności powtarzania im, by do dyskusji nie dorzucali dalszych drażliwych, międzynarodowych momentów,

bo oni sami dosyć przezorni — dosyć ogledni.“

„Bo oni sami dosyć przezorni, — dosyć ogledni.“ —

Synom naszym bez podstawy i dowodów zarzucić obojętność dla sprawy ojczystej, uznając samym jako zbawienne: cofanie się za kulisy z politycznej areny w chwili stanowczej, i marnowanie bezużytecznie jedynego naszego narodowego, politycznego mienia, polskich głosów w izbie sejmowej:

Zostawienie cudzoziemcowi słów gorących w sprawie wyłącznie Polaków i Polski się tyczącej.

W chwili śmiertelnej, nieubłaganej międzynarodowej walki o cześć narodu, w zapasach o kurtę zbrodniarza, zamiast własnemi piersiami zasłonić każdego ze swych ziomków od hańbiącej kary za najszlachetniejsze w każdym ucywilizowanym narodzie uczucie narodowej jedności.

Nie dorzucanie do dyskusji dalszych drażliwych, międzynarodowych momentów; — toć oni idą ubitą drogą i wskazanym torem.

Słowa Staszyca: „Jakie wychowacie pokolenie, takich kraj mieć będzie obywateli“ niechaj reprezentanci narodu zamiast zastrzegania się przed narodową polityką, podejmą ją na szerokiej podstawie narodowej godności, której gwiazdą polarną jedynie tylko narodowa jedność dziesięciomiljonowego, pod różne berła rozszarpanego szczepu być musi. Starsze i młodsze pokolenie podąży za tym sztandarem!

Pod tym sztandarem my pierwsi podamy z radością rękę do zgody.

Uważając z naszej strony materją za wyczerpniętą, byle na podstawie sumienności i prawdy, przeciwnikom naszym zostawiamy otwarte pole do dalszego polemizowania.

Oborca z zaboru pruskiego.

Wiatka, koniec Maja.

(Wyjątek z listu prywatnego.)

..... Rzeczewiście, gdy jestem już tu, i łatwiej jest ostatecznie zbliżyć się do kraju i znów nie tak bardzo wielką różnicę robi, gdy to nieco się opóźnić musi — bo wszakci Wiatka zaledwie o 400 wiorst jest od komunikacji parowej. Listy tu otrzymujemy stosunkowo bardzo prędko, z Petersburga poczta idzie 7—8 dni. Gdy spojrzę w niedaleką przeszłość, kiedy porównam siebie z tylu towarzyszami, którzy pozostali za Uralem, Jenisiejem lub Bajkałem, do których co na miesiące liczą oddalenie od centrów rodzinnych — kiedy przypomnę położenie będących w ciężkich robotach, którym tylko cztery razy na rok pisać wolno i listy takie przechodzą przez III. wydział w Petersburgu, a potém rozchodzą się do adresantów drogą administracyjną i ostatecznie w 6—7 miesięcy rąk ich dochodzą; kiedy możliwe było przepadanie w rękach bezpośrednich władz po kilka tysięcy biednego, wydobytego ze łzami lub mozołem grosza przesyłanego do wygnańców — czyż mam prawo smucić się lub narzekać, że to lub owo staranie nie otrzymało natychmiastowego rezultatu żądanego? — że ten lub ów projekt nie spełnił się zaraz? Wszakci jestem w Europie — w kraju, który doznaje dobrodziejstwa, świeżo wprowadzonego sądu pokoju i sądownictwa głośnego, i ztąd lekceważenie indywiduów i samowola urzędników nie ma miejsca; gdzie rzeczewiście otrzymuje każdy sąd prędki i stosowny do obyczajów narodu. Są to rzeczy stare dla Europy Zachodniej, ludzie nie pamiętają tam stanu poprzedniego — my zaś, którzy zrodziliśmy się przy innym porządku rzeczy, którzyśmy okrzepli w innych warunkach, którzyśmy myśleli, że i dzieci nasze w tém samém będą położeniu — patrzemy na nowy porządek z szczerém podziwieniem i doznajemy uczuć prawdziwie przyjemnych. — Nasze społeczeństwo jakkolwiek zrosłe przy warunkach tutejszych dawnych, lecz wychowane w obcowaniu i poczuciu z porządkami zachodniemi — znało je, zaledwie gdy kto z jego członków, za granicą przemieszkiwał nie krótko — powiadam więc nasze społeczeństwo, jakoby w domowej jakiejś znajomej sferze się znalazło. Wszak i Dickson, który w roku przeszłym podróżował po Rosji, takiego samego doznał wrażenia. Miejscowi zaś, trzeba oddać sprawiedliwość, bardzo prędko oswoili się z nową instytucją i poznali, ocenili jej pożyteczność. Jedni tylko włościanie, pociągani od czasu do czasu za bicie żony, nie mogą się zgodzić z karogodnością takiego postępowania z kobietą, której się jest głową i panem, i z którą się łączył w kościele, z ust poświęconych słyszał: „żena da uboitsia muża“ (żona niech się ulęknie męża). Reforma w tej gałęzi szeroka i szczéra — i niezawodnie przy swobodzie prasy oddziaływa bardzo zbawiennie na obyczajność i stosunki ludzi. Już dziś cztery ściany nie są dostateczną rękojmią skrytości jakiegoś czynu haniebnego — nikt nie może być pewnym, że osoba skrzywdzona, lub współczynnik jakiegoś brudnego postępku lub zwyczaju — nie wystąpi przed kraty sędziego i nie stanie się wiadomem publiczności, czy to w procedurze ustnej, czy to przez Gazety; — to co dawniej kryło się po kancelarjach sądowych, lub nawet nie dopuszczone tam było. — Obnażenie nastąpiło wszelkich ran i miejsc chorych, — dziś leczenie już łatwe i dopiero dziś ocenienie łatwe co nie uleczone, a co można naprawić. Od dziś dopiero statystyka kryminalna początek mieć może. — Wiatka, miasto jedno z bardziej oddalonych i jedno z najgłuchszych, jednakże i tu widoczne skutki dobro nowych porządków.

Wprawdzie od roku 1838. jest tu biblioteka publiczna, głównie z darów Hercena założona i podtrzymywana. — Przy niej jest muzeum miejscowych produktów i wyrobów — jednakże w rękach czyichś nie odnacza się dążeniem szybkiem, za potrzebami społeczeństwa miejscowego; — temu niedostatkowi zaradziła inna świeżo założona także czytelnia prywatna, dobrze opatrzona w czasopisma wszelkie i wszystkie tak liczne dziś dzieła rosyjskie, przeważnie bardzo dobre tłumaczenia, wszystkiego co tylko przedniego i pośredniego zjawia się w pismiennictwie obcem. Każda gałęź dobrze przedstawiona. — Za 90 kopiejek w miesiąc, bez żadnego zakładu, czytasz, bierzesz do siebie wszystko co biblioteka posiada, a za 50 — wyjąwszy dzieła i pisma miesięczne tegoroczne. Sądzę że u was, gdzie prawo pruskie podobnych instytucji nie broni, podobne czytelnie polskie najlichsze miasteczko ma, więc dla was to nie nowe, ale tu nie było i niedawno założona, już bogaty plon na umysłach oddziałała; dziś tu już się wstydzą czytelni nie mieć — bo też dziś tylko barbarzyństwo bez tego się obejdzie — i poznasz kraj i ludzi łatwo, tylko zapytaj czy jest tu czytelnia? gdy nie — śmiało sądź: tu barbarja żyje! —

Naturalnie o innych resursach mowy tu być nie może; teatr jest czasowy z Symbirska, nic tam znakomitego nie znajdziesz — lekceważenie publiczności i niedbałość zwykła aktorów prowincjonalnych z jednej strony — a skwapliwość do widowisk, choćby ladajakich, z drugiej — nic zadawalniającego wydać nie mogą. — Jest

tu klub, ale do niego wygnańcom wstępu nie ma, żałują tego tylko karciarze zapewnie, chociaż i tych tu nie ma między nami.

Za to cerkwi murowanych 19, dwa klasztory i jedna kaplica — a mieszkańców obojga płci 19 830; szlachta i urzędnicy stanowią $1/6$ część, mieszczanie i kupcy więcej połowy i włościanie $1/5$ część — a do 250 zesłanych.

Mieszka tu biskup nasz Krasiński od 7. lat, przy nim jest kaplica i ksiądz Frąckiewicz, który dobrowolnie z nim przyjechał. Ten ksiądz jest czasowie jakby proboszczem Gubernii Wiatskiej w pomoc panu kapelanowi kazańskiemu. Biskupowi zachowana jego pensja.

Towarzystwa miejscowego nie znam. — Główną rolę zajmują kupcy, prowadzący handel z Archangielskiem zbożem. — Ziemstwo tutejsze, t. j. gubernialne i powiatowe Rady, liczy się do najbardziej postępowych, w tym względzie, że ono jedno tylko postanowiło mieć szkołę Wyższą ziemską — kiedy gdzieindziej Ziemstwa tylko początkowemi ludowemi szkołami się ograniczają. Jednakże wprowadzenie tych Rad oddziałało tylko ujemnie — bo ceny na wszystko podniosły się w dwójnasób i w trójnasób, w skutek nowych podatków przez nie nałożonych, i nie można by tylko na cele produkcyjne: tak na budowlę pod sąd okręgowy 50,000 rubli wydano; powiadają że członkowie Ziemstwa w krótkim czasie przysparzają majątki, ale początki muszą być takie, gdzie ledwie kilkunastu obywateli ziemskich i gdzie w ogóle tak długo chodzono różnemi drogami do celu. Część sanitarna administracji znacznie wygra na tej reformie.

Wiatka w prześlicznéj miejscowości — przy dwóch rzekach, wysoko wzniesiona, tak że ze środka obejmujesz wzrokiem w parę stron obrzezne krajobrazy — dużo w mieście ogrodów i ogródków — niezłych kilka domów, w ogóle nie nędznie zabudowane, nie tak jak Tobolsk; — obrzezne miasto swobodnie się rozmieściło po kilku wzgórzach, przerzniętych ładnym wąwozem — obrzeżone szeroką Wiatką i rzeką — a za nią lasek sosnowy — ładny przedstawia pierwszy plan obrazu. Ulice nie brukowane, jedyny środek że w okropnej klejkiej glinie czerwonej, po deszczu trzymać się chodników trzeba. — Nie wszystkie ulice chodnikami opatrzone; ztąd doróżki i wszelkie ekwipaże są tu na drążkach, systemem tarantasowym.

Już od tygodnia prawie nie mamy nocy — ciepło stanowcze od dwóch dni — po większej części dotąd jeszcze przez dzień trzeba było palić w piecu. Niebo wciąż prawie zachmurzone — i deszcze padają. W ostatnich 4 latach najwyższa temperatura była: 23. Czerwca + 27,2; w 1867: 20. Lipca + 24,7; w 1868: 14. Lipca + 24,6; w 1869: 1. Sierpnia + 28; a najniższa w 1866: 6 Lutego — 25, 5; w 1867: 19. Stycznia — 33,0; w 1868: 14 Stycznia — 32,0; a 1869: 3 Stycznia — 25,7; Szczególność tutejsza brak jasnych dni, w r. 1866 było ich 13, były one od Lutego do Czerwca tylko; — 1867 było ich 27; — 1868 tylko 43; — a w 1869: 51. Rok przeszły odznacza się gorącém latem.

Klimat bardzo niezdrowy, dla reumatycznych szczególnie, i bardzo usposabia do rozkatarzenia płuc. Sybir daleko lepszy pod tym względem. Zaledwie kwitnie czeremcha i zaczynają dopiero fruktowe drzewa, naturalnie tylko jabłka i to kiślice. Bzy jeszcze nie kwitną.

Towarzystwo dosyć szczupłe, w porównaniu z tém, jakie było w poprzednich miejscach przebywania. Bliższe składa się z Epsztejna Mikołaja, syna nieboszczyka przezesa kolei warszawsko-wiedeńskiej; żonaty on był z panną Frankowską, siostrą Leona, katolik — ożenił się w Tiumeniu z córką pocztmistrza — był w ciężkich robotach w Piotrowsku za Bajkałem — człowiek światły; Wielhorscy dwaj bracia z Inflant, poczciwi ludzie, byli w Usoli; książe Witold Gedrojć z Wileńskiego, był w Piotrowsku, zacny, światły. — Ci ludzie stanowią dla mnie towarzystwo, w którém rozmowa idzie pożytecznie i przyjemnie. Są tu Okraszewscy z Wołynia, dobrowolnie mieszkający, on odjętą ma władzę w nogach — zajmują się dawaniem lekcyi rozmaitych, jako światli ludzie, krewni Łozińskich. Jest tu Adelt Stanisław, ze sprawy dawnej nadużyć w banku warszawskim za prezesostwa Lubieńskiego. Jest Awejde z Warszawy; jest tu niejaki Przeciszewski z Litwy — i parę kolegów z Tobolska i parę z Żytomierskiego więzienia — ot i wszystko. Spodziewamy się tu więcej z Tobolska, Irkucka, Krasnojarska; między innemi Jakóba Giejsztora.

I ztąd po trochu odjeżdżają — i tak jak wszędzie na punktach przechodowych, towarzystwo, jak piaski lotne w pustyniach, w niejakich odstępach czasu zmienia kształt swój i charakter. Ludzie z robót ciężkich, ostro się różnią od osiedlonych, a ci od wysyłanych do Rosji tylko. Wygnanie nacechowało, stosownie do stopnia, odmiennie i zdaje się pozostawiło na całe życie swój charakter odrębny.

Życie tu nie drogie, ale trudniej o środki do życia. Jednakże ogólnie mówiąc, poziom moralny bardzo zadawalający i mieszkanie w miastach tylko Rosji znacznie lepsze co do moralności, od osiedlenia po wsiach w Syberyi. Otóż o ile usposobienie mi pozwalało, dałem wierny Ci obraz teraźniejszego mego miejsca pobytu.....

Nowe Książki.

L'or et l'argent par M. Wołowski, Membre de l'Institut etc. Paris, Guillaumin. 1870. 8. 440—125.

La liquidation Sociale par M. Wołowski. Paris, Guillaumin. 1870. 16 pp.

Ilekroć niechętni ludzie obcych narodowości rzucą nam w oczy jednym z tych pogardliwych pocisków, naród cały potępiających, jako niezdolny do pracy i ukształcenia, — zwracamy z tém większém poszanowaniem wzrok ku znakomitościom polskim, które się stały europejskiemi. Naówczas przytoczyć możemy z chlubą imiona takiego Ludwika Wołowskiego, zajmującego znakomite stanowisko naukowe we Francij, zdobyte talentem tylko, pracą i zasługą, Ign. Domejki w Chili, który doszedł do najwyższych dostojeństw w rzeczypospolitej, wreście tych ludzi co jak Mickiewicz stanęli obok mistrzów słowa na Parnasie ludzkości. Wszyscy oni prawie wyrzuceni zostali burzą na brzeg obcy, dobijać się musieli w walce długoletniej i mienia i uznania, i stoją jako obrońcy narodowości, w obec krzywdzących wyroków nacechowanych namiętnością nieświadomą i ślepą.

Imie zakomitego naszego ekonomisty od dawna świetnieje wśród najzasłużeńszych. — Dla znających Francję nie potrzebujemy dopisywać komentarza o wysiłkach, jakiemi zdobywać musi cudzoziemiec indygenat sławy i wziętość w kraju, który gościnnie przyjmuje pielgrzyma, ale zazdrośnie spogląda na miejsce, jakie on ma zajmować.

Powagę swą naukową winien też nasz ziomek niezmordowanej pracy, niezmiernej łatwości i bystrości pojęcia, umysłowemu wykształceniu i talentowi niezaprzeczonemu, który wiek i trud aż do dziś dnia podnoszą i spotęgowują.

W zastosowaniu do niego prawdzi się ten aksjomat *que le genie c'est la patience.* Pan Wołowski musiał uznanie swych znakomitych darów cierpliwością bez miary okupywać, pracować za wszystkich niezrażony, stać na wyłomie dzień i noc, aby rozbroić współzawodników i opanować to świetne stanowisko, które dziś niezaprzeczenie posiada. We, wszystkich kwestjach ekonomicznych i finansowych *à l'ordre du jour* znajdujemy go przygotowanym, zbrojnym w erudycję, zasobnym w argumenta, a co najwięcej, w niezwyciężoną logikę, która w każdej kwestyi dozwala mu pochwycić stronę jej prawdziwą, rozgmatwać prawdę z sofizmatów i postawić ją tak, ażeby dla drugich stała się jasną.

Jako pisarz, jako mowca, jako badacz i historyk, jako profesor, pan Wołowski w tej Francji obfitej w talenta nie ustępuje nikomu.

Pierwsza z ksiąg przywiedzionych na czele artykułu, obszernie traktuje o kwestji monetarnej, o pieniądzu legalnym złotym i srebrnym. Zostawujemy rozbiór jej i ocenienie pismom i piórom kompetentnym, dla nas ona ma szczególniej tę wartość sumiennego badania i zgłębienia zadania w taki sposób, że nie pozostaje potém nic czytelnikowi, prócz zgody na założenie, do której nieznacznie i mimowolnie jest przywiedziony siłą tej jasnej i wyczerpującej argumentacji.

Kwestja monetarna dziś dla nas bez praktycznego zastosowania, jest czysto umiejętną, finansową. — Przejdziemy do drugiej, mającej żywy, wiekowy, interes powszechny dla wszystkich.

Likwidacja socjalna, albo raczej ostateczny rachunek społeczny, jest najgorętszém zadaniem XIX. wieku. Za takie ono przynajmniej uchodzi i jest podawaném przez ludzi roznamiętnionych mrzonkami albo złej wiary mrzonki słabych głów wypotrzebowujących w celach politycznych. To żarzewie rzucone na palny materjał społeczny, rozżarzyć go musiało.... Należy tém bardziej kwestję studjować sumiennie, zstąpić do głębi jej i wykazać jasno, jakieby one mrzonki socjalistów prowadziły następstwa za sobą.

Pan Wołowski jako ekonomista traktuje zadanie społeczne, jest ono bowiem niczém innem jak kwestją ekonomiczną pracy i jej warsztatu a narzędzi.

Rozprawa ta, treść krótka kilku odczytów Wołowskiego w konserwatorjum sztuk i rzemiosł, naprzód ogłoszona w dzienniku *La France*, potém w „Przeglądzie ekonomicznym,“ odbitą teraz została osobno. — Warto bardzo, byśmy ją też przetłumaczoną na język nasz mieli, chociaż obszerniejsze jej rozwinięcie byłoby jeszcze pożądańsze dla ogółu czytelników.

Jakkolwiek głośne a brzmiące idee kommunizmu, kollektywizmu, mutualizmu, socjalizacij narzędzi pracy (posługujemy się wyrazami obcemi, gdyż, dzięki Bogu, pojęcia te są nam obce i na oznaczenie ich brak nam własnych) jakkolwiek idee te zdają się wymagać obszernych rozmiarów pracy, aby zbitemi zostały, autor obala je idąc do zasadniczych pewników fałszywych, na których się one wrzekomo opierają. — Odsłaniając co one pod sobą kryją, wywraca zarazem gmach cały. — Zaletą główną wykładu Wołowskiego jest jasność jego, prostota i trafne pochwycenie samego jądra kwestji. — Z wielką potém łatwością przychodzi to, co z premisów fałszywych wyciągnięto — jednym zamachem obalić.

Żałujemy prawdziwie, iż nam nie staje miejsca na szérsze spożytkowanie rozprawy, tak wiele w niej prawd występuje na jaw prześlicznie i gruntownie wyłuszczonych.

Weźmy naprzykład określenie samej nauki ekonomii politycznej — „Ekonomja polityczna — pisze autor — przyznaje się do tego, że nie stworzyła żadnego systemu, nie ma ona w zapasie gotowego planu odrodzenia nagłego i uszczęśliwienia natychmiastowego. — Zamiast prawa arbitralne wynajdywać, pracuje nad odsłonięciem praw natury, to jest wedle pięknego określenia Monteskjusza, — stosunków wynikających z natury rzeczy.“

Co stanowi bogactwo? co je tworzy?

„Pierwszą siłą, z której wypływa wszystko — powiada autor — jest człowiek. — On jest punktem wyjścia wszelkiej produkcji i jej celem: człowiek stanowi alfę i omegę, pomnażających się bogactw. Ta siła pierwotna działa z tém większą energją, im czynności jej są swobodniejsze; swoboda podnosi ją do najwyższej potęgi; rozszérzenie oświaty jak największe daje człowiekowi moc opanowania natury.“

W sposób bardzo jasny wykłada prelegent, iż robotnik nie sam tylko pracuje i że praca jest rozmaitą, widoczna, niewidoma, w spuściznie otrzymana, jako cywilizacja i siła, którą też w rachubę ująć należy.

W bardzo wyrazisty sposób wskazuje potém jak mienie publiczne rozdzielone zarówno dałoby mało jednostkom... a ile by sił rozproszyło i zniszczyło.

„Kapitał nabyty — dodaje — i to co z niego płynie, stanowi tylko małą cząstkę dochodu ogólnego. Praca roczna narodu jest źródłem głównem bogactwa narodowego... Zdezorganizowawszy tę pracę, zachwiawszy warunki jej przyrodzone, stworzyć tylko można nędzę powszechną. Nie będzie bogatych, to prawda, ale nędza się powiększy i stanie ogólną.“

W drugim dziale rozprawy dopiero dotyka p. Wołowski najistotniejszego błędu socjalistów systemu, który działając w imie swobody, w istocie społeczność chcą uczynić despotyczną władzą nad jednostką.

„Wszystkie systemy, powiada — schodzą się w jednem, chcą one wydrzeć człowiekowi to, co stanowi jego siłę i godność — inicjatywę indywidualną — przez narzucenie mu praw sztucznie wymyślonych. — I — rzecz dziwna, w szeregach tych, którzy pragną świat obdarzyć nowém prawém społeczném, którzy zamierzają otworzyć warsztaty gminne i narodowe i t. p., — znajdują się najgorętsi przeciwnicy wojsk i klasztorów, gdy nauka ich właśnie dąży do przerobienia świata na koszary i klasztory.“

Ta *„scienza nuova* społeczna, mówi dalej, chce narzędzia pracy odebrać indywiduom, a poddać rozporządzenie niemi władzy. Pod pozorem, że wszystko należy do wszystkich, odbiera się własność człowiekowi a oddaje zarządowi bezimiennemu, który wszakże powierzyć trzeba ludziom jak i drudzy, podległym wszystkim słabościom ludzkim. — Niewolnikiem jest ten, który nie posiada nic i nie rozporządza owocem swej pracy. — Odebranie narzędzi pracy na korzyść społeczeństwa pociągnęłoby za sobą niewolę ogólną; i dla odzyskania tych narzędzi, ludzi samych trzebaby uczynić bezwładnémi narzędziami.“

Dalej wskazuje autor zupełne przeciwieństwo idei zasadniczych 1789 r. z ideami socjalistów. — Zasady rewolucji 1789 r. wyzwoliły jednostkę, zasady dziś wywoływane spętałyby ją chwilowo i w niewolę oddały....

Wszystko to płynie z taką łatwością, wiąże się z taką logiką, przedstawia z taką jasnością przekonywającą, a tak śmiało chwyta najdrażliwsze zadania, by ich bezpodstawność okazać, iż zdaje się przypuścić trudno, by fałsze tak oczéwiste mogły się rozszerzać dłużej i wpłynąć choćby czasowo, na losy społeczeństwa.

Tak jest — ale trzeba też rachować na to, że najjaśniejsze rozumowanie nie dla wszystkich jest przystępném, że dla wielu umysłów sofizmat ma urok fantastyczny, że wiele zwichniętych, wiele roznamiętnionych, wiele nieudolnych pokonać się nie dają.

Z tego względu to mrzonki socjalne są istotném niebezpieczeństwem, a dla rozpowszechnienia ich potrzeba tego, o co wołał umierający Goethe — „Światła a światła i — co raz więcej światła!“

Najwyższą dziś zasługą co je mnoży, rozsiewa, rozpowszechnia, co mroki rozpędza i prawdę czyni widomą tysiącom. — Tę zasługę mają pisma mnogie p. Wołowskiego, który nietylko dla ludzi nauki uczynił wiele, ale odczytami swémi w konserwatorjum przyczynił się do rozpowszechnienia zdrowych pojęć w tych warstwach społecznych, które na zarazę utopij i mrzonek najbardziej są narażone.

Dr Omega.

Rozmaitości.

— **Zamiatacze ulic w Paryżu.** (Figaro.)

... Hrabia został zamiataczem, gdy mu jego pensję emigrancką odebrano.

— Cóżeś pan uczynił, że mu ją cofnięto?

— Nic — nie wiem. — Odjęto mi ją tak, bez powodu....

— A nim przybyłeś do Francji, cóżeś robił w Polsce?

— Biłem się.

— Jesteś pan hrabią?

— A tak.

— I rodzina tak pana opuściła?

— Pisałem i prosiłem żeby mi pisano kilka razy; od czasu jak tu jestem dałem już pokój.... Oni tam musieli się zmoskalić, a ja zostałem Polakiem... dodał z pewną dumą.

Sądziłem, żem trafił na strunę, która się odezwie — ale się omyliłem.... Pozapominał wszystkiego, nawet imion bohaterów starej Polski.....

— Kilka nowości przybyć nam powinny w tych czasach. Teofila Lenartowicza prześlicznych poezij dwa tomy (Echa nadwiślańskie), Sceny z życia litewskiego, Terma, z dawnych szczęśliwszych czasów, z wielką prawdą z natury schwycone; dalszy ciąg doprowadzonego do obecnej epoki Słowa dziejów polskich. Koronowicza; — na ostatek autora Dziejów porozbiorowych, które tak powszechne znalazły uznanie, prawie bezprzykładne u nas, Dzieje Polski od najdawniejszych czasów, owoc kilkudziesięciu lat pracy. W Poznaniu oprócz niezmordowanej firmy J. K. Żupańskiego, której nakłady żywią dziś kraj cały — pan L. Merzbach miał wydać — jeśli się nie mylemy — nową a pożądaną edycję pism autora Czarnej księgi i wyszłą z handlu Powieść o Horożanie. Pism tych zaczęto drukować przekład czeski w Pradze a niemiecki i francuzki są przygotowane. Dadzą one poznać obcym to mroźne piekło, o którém tak fałszywe mają pojęcie.

— Nie mieliśmy ani kąteczka w piśmie naszém, aby wspomnieć o śmierci Dickens'a, któremu należy cześć jako pisarzowi i człowiekowi. Złożono zwłoki jego w Westminsterze u stóp i blizko przyjaciela i współzawodnika jego Thakeray'a. Ostatnia powieść poczęta: „Tajemnica Edwina Drood“ pozostała nieskończona.

— Tłumacz dwóch tragedij Tołstego (Śmierć Groźnego i car Fiedor) wkrótce da nam trzecią z rzędu, która się ukazała w Wiestniku Europy — „Car Borys.“

— Towarzystwo kolei Lwowsko-Czernowicko-Jasskiej ma zamiar prowadzić ją dalej do Kilij; po przebyciu Prutu, na którym ma most stanąć pod Leowo, lewym brzegiem rzeki wzdłuż granicy rosyjskiej — Wiadomość o tém przykre zrobiła wrażenie na kupcach odeskich. — Być bardzo może, iż znaczna część handlu Odessy skieruje się na Kilję. Towarzystwo po ukończeniu kolei do Czernowic posyłało do Petersburga dopraszając się o koncesję na połączenie jej z Kijowo-Bałtską drogą — Po dwakroć czyniono o to starania, napróżno. Miano z Jass na Kiszeniew do Odessy budować kolej, ale projekta te uległy intrygom jakimś i frymarkom. Towarzystwo więc zostało zmuszone pomyśleć o kolei do Kilij.

Pod względem handlowym straci na tém Odessa niezawodnie, pod względem zaś strategicznym wyciągnienie takiej linij wzdłuż granicy, zmusi do obwarowania jej kosztownego.

— Według ostatnich wiadomości o wyborach galicyjskich, wszystkie znakomitości znane już z przeszłych Rad i Sejmów, zostały wybrane na nowo. Pan Juljan Klaczko wybrany także, hr. Beust, Szujski, Tarnowski, Wodzicki i t. p.

Sejm stanowczo będzie zachowawczy a reprezentacja w duchu pożądanym przez hr. Alfreda Potockiego wypadła. Wrzawy i agitacje spełzły zupełnie bezowocowo, rozdwoiwszy tylko i rozbiwszy kraj a zostawując po sobie na długo zarody niechęci.

— Spirytyści lwowscy upierają się chcąc nas oświecić — **Światłem zagrobowém**, które p. Karol Gromadziński zamierza wydawać nadal! Szczególniej ciekawe w niém będą wiadomości medjamenicznе (nie telegraficzne) o życiu zagrobowém duchów.... Jak najświeższe. — Dla czytelń miejskich, ludowych i stowarzyszeń, oraz nauczycieli wiejskich (?) obniżono prenumeratę, aby tak pożyteczną naukę rozkrzewiać... Prospekt ogromny, pełen faktów i niezmiernie zachęcający. .. Inne dzienniki upadają, „Światło zagrobowe“ żyje. Biedna Galicja!

— Fakt, o którym wzmiankowaliśmy, o pochyleniu osi głównej nawy Bazyliki św. Piotra, jak się okazuje po bliższém zbadaniu, jest prawdziwym, ale był znanym od dawna. Wspomina o nim Fontana w opisie Watykanu (1694).

— W osobnej odbitce wyszedł w Krakowie dodatek do dzieła o systemie więzień poprawczych irlandzkich hr. Andrzeja Zamojskiego z „Przeglądu polskiego“ 8. str. 23.

† W Irkucku, na wygnaniu, zmarł przed miesiącem Bolesław Łoziński z Wołynia, sądzony naprzód do ciężkich robót do Usolia, potém internowany. — Zostawił wdowę z trojgiem drobnych dziatek.



Zapytujemy jeszcze raz osób, które złożyły ofiary dla ks. prałata Sosnowskiego, czy zgadzają się na kielich pamiątkowy do Mszy św. z napisem:

JMks. Kazimierzowi Sosnowskiemu

cierpiącemu za wiarę katolicką,

ofiarują

Rodacy.

1870.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreźnie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie.